

Marlena Niemiec

krawędź

na styku pór spiekota napięte ściętno lata
rozpisane na szkło pot i włókna wiatru

gryzący zapach świeżej farby jak obgryzanie paznokci
dobieganie do wyznaczonych punktów bez zadyszki

ciemna obwódka i jasny środek nigdy odwrotnie
znaleźć punkty styczne wszystkich tych czynności

zebranych gładkim ruchem na brzegu strony
wykroić się z nich wylizać rozszczelnić drzewi

rtęć

z wieczornych strzępów zostanie tylko brzmienie
obrazkowe historie karteczki nakładane na siebie zbyt
szybko zatrzaśki kurtki które przytną skórę wierzchnie
warstwy ubrań z których już nie wyrośniesz

ślady opon na rozgrzanym asfalcie jak ścieg idący
przez sam środek lata równe rzadki liter palce odbite
na lustrze włosy przerzedzone spletem nocy i wrzasku

skrawki

przypomniałam sobie słowa pęknięte przewody łączące
przyczyny i skutki zdarzeń surowe wczesne rano

sprzęgnięte z chłodem i ostrym światłem co drażni
jak szept kiedy nie starcza już głosu a wszystkie
pory dnia i nocy zakłęte są w jedną

wyszarpać cię z tamtych kształtów na powrót nawlec
na siebie dzień który dawno wystygł ale jeszcze
parzy łaskocze jak zapach zasklepia się mnie

skóra

syntetyczne skrawki świata i smugi żarówek
dalej sprężyny nici i draże na język kwaskowate
na brzegach ciepłe czarki z melisą w dłoniach
jak piersi matek wartki przepływ głosu a w nim
wstęgi pętli węzły na karku nie wolno oddychać
skóra jest pełna wytłoczeń co łączy ludzi
których dzieli wszystko wygnieciona wersalka
starty sztyft szminki strome schodki w dół

szkliwo

wierzchnia strono dłoni spękana jak ziemia
za garażami kiedy było jeszcze lato i wszystko
co ciężkie wisiło nad głową
długo trzymasz ciepło

ciemny pusty dniu który ciężysz nad głową i przysłaniasz
światło jak twarda kotara czas wyschnięty na wiór

kamienny osad na ściankach szklanki
czemu nie chcesz zasnąć

powlekana tabletko na ból głowy spleciona
z kruchych wiązań jak elastyczna linka
którą trzeba puścić by nie raniła dłoni
zaczynij wnikać w tkanki

sierpień

noc się rozrasta i puchnie palce tłuszcza papier
otwarte łuski włosów ciągną soki nie domykaj
zdania nie łącz kropek świat nigdy nie był bardziej
szczelny pakowany próżniowo na wynos w woreczku
strunowym w papierze po wewnętrznej stronie
powiek gdybyś tylko należał do tej historii
nie mówiłbyś o lecie podkurczonych kolanach
głośnym przepływie prądu gdy widzę cię na wylot
nie mówiłbyś o lecie które dudni w uszach
jak krew fermentuje znaki odtwarza
jedną zdartą płytę stawia na sztorc

przejście

z dzieciństwa zostały mi zardzewiałe pierścionki
sortuję ubrania według faktur wertuję książki od nowa

deszcz splukuje popiół jak blaszki skóry na wietrze
trawiaste kolana linieją z tkanin z daleka słychać wołanie

sekwencja prążków i spiralek cienka kreska
rzeki łuszczy się jak lakier

pij mleko przed snem to pomoże ci zasnąć

pogłos

to był dzień który scalił falowanie wody i suchą tarkę łokcia
nakremowane dłonie kleiste jak skwar na krawędzi nocy

jakby wszystkie słowa zamieniły się miejscami
a gładkie noski butów skierowały się do wyjścia

czerwona zadra w samym sercu lata albo powolne
krojenie mięsa na wąskie paski wzdłuż tułowia

uśmierzyć stany zapalne i spieczone ramiona
długo patrzeć wstecz a potem wyczerpać to z siebie

bez

wykrachmaliłam włosy w deszczówce odpięłam sprzączki
z pasków przy butach szlufki puściły mnie wolno szło się
długo na przemian szeroko i wąsko po krawędziach z gliny
po krzywych patykach szło się pod rękę z pszczołami
kawał w noc trybiki łapały zasięg rękawki zakrywały knykie
po drodze potraçało się miski pluło pestkami śliwek na spółkę
z robakami pęczniały układy scalone z brzuchów
z prochu powstałeś i w proch się

